

## **Agnieszka Karpowicz: Miejskie pejzaże późnej nowoczesności (z gołębiem w tle)**

Na marginesie, w szczelinach i zaułkach, gdzie Nowakowski szukał prawdy, brudnej prawdy, znajdujemy już tylko zwykły brud. Miejscy bohaterowie popychają się w tłocznych autobusach i tramwajach, oszukują, sfrustrowani i pozbawieni nadziei reagują na siebie agresją i nienawiścią – pisze Agnieszka Karpowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Nowakowski. Rzeczywistość jest ciekawa”.

„O właśnie! Gdy nie będzie gołębi, tych szarych gołębi-uliczników, co obsrywają parapety i lęgną się w dziurach domów i na placach, to nie będzie miasta” – mówił Marek Nowakowski w jednym z wywiadów.

### **Gołębie i duchy**

W prozie Nowakowskiego gołębie są splecione z przedmieściami i peryferiami, światem, który odchodzi w niepamięć pod naporem dwudziestowiecznej modernizacji i urbanizacji. Gołębniki to jedne z wypieranych przez nią reliktyw, jak komentował pisarz w tym samym wywiadzie: „Na przedmieściach, na przykład, została zupełnie wyparta stara zabudowa: małe drewniane domki, gołębniki, ogródki,

w których rosły malwy, a słoneczniki zwieszały żółte łby... była przestrzeń. Jeszcze nie wybudowano bloków – ścian śmierci. Gołębiarze ganiłi tam gołębie...”.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

W opowiadaniach z lat 70. Nowakowski chwycił moment, w którym nowy porządek urbanistyczny zrównywał z ziemią te niepozorne i zbędne już relikty starej Warszawy, miasta wciąż przekopywanego: „Badylarskie pola, gołębniki i teren, gdzie wznoszono nowe osiedle mieszkaniowe. Szare, ospowate pudła wieżowców, poryta buldożerami ziemia, dźwigi z zastygłymi w niedzielnym odpoczynku łapami. Niektóre bloki już zamieszkane, z dachów sterczą anteny telewizyjne, a wśród stosów cegieł i prefabrykatów bawią się dzieci” (*Jan Łuczywek*, s. 8-9). Wewnątrz blokowych „ścian śmierci”, zaczyna się zaś toczyć ciasne i duszne, znormalizowane życie w anormalnym systemie: „harujemy, harujemy, mebelki, dywaniki, foteliki, wreszcie mieszkanko w nowym budownictwie, klitka taka, duszno, tłok, ryk, smród, tak już do końca...” (*Pracucie*, s. 66).

W niskiej zabudowie przedmieść i obrzeży, przestrzeni swobody, wymykania się wszelkim systemom, zagnieżdżają się jeszcze gołębie i duchy miasta, konsekwentnie wywoływane w prozie Nowakowskiego, coraz mniej jednak komukolwiek w mieście potrzebne.

**Obrzędy funeralne**

Pejzaże (pod)miejskie w prozie Nowakowskiego – choć obiegowo nazywa się go piewcą peryferii, warszawskim bardem, czułym reporterem starych, miejskich zaułków i podwórek – nie są sentymentalizowanymi, pięknymi widokówkami. To krajobrazy degradujące, brudne, obskurne i odrapane. W latach 70. te miejskie pejzaże coraz bardziej potwornieją i szarzeją, coraz mniej wzrusza bylejakość ruder i ruin, coraz mniej w nich śladów przeszłości.

Rozpad i bylejakość eksplodują w opowiadaniu *Pracucie*: „Drewniane domki, dachy pokryte papą, papa rozłazi się jak liszaj, kury grzebią w śmietniku, budka z lodami zamknięta [...]” (s. 66); „Dzień był dżdżysty, z ponurym, mętnym światłem, gruba jak pakuły warstwa chmur, gołe drzewa, uliczna pompa, gromadka dzieci podrzucająca szmacianą piłkę, w dalszym planie drewniane i murowane domki, pokraczne, byle jakie, a w oddali masywny zarys fabrycznej budowy” (s. 37); „Gruzy, wysypiska, kikuty kamienic... Gdzieniedzie zabłąkane światełka w oknach. Jak świece na cmentarzu. Czeluści bram, piwniczne okna. Cisza” (s. 85).

Warszawa Nowakowskiego to wielowarstwowe krajobrazy cmentarne: te z lat 70., gdy buldożery rozorywały ziemię jak do pochówku, ale i wcześniej, gdy po wojnie miasto było, jak wspomina pisarz, przestrzenią „ruin, wypalonych szkieletów domów”, „cmentarzyskiem”, a także późniejsze *Nekropolis*. Jednak to właśnie w tym, co obskurne i niszczące, w obumierających reliktach i szczątkach, ruinach-widmach i niechcianych pozostałościach tli się prawdziwe życie, „pamięć niedawnego miasta” (*Moja Warszawa. Powidoki*, s. 11). W twórczości Nowakowskiego nie chodzi jednak tylko o zabytkowe kamienice czy praskie bramy i podwórka, sztandarowe relikty międzywojnia, lecz

*W twórczości Nowakowskiego  
nie chodzi jednak tylko o  
sztandarowe relikty  
międzywojnia, lecz także o  
przedmiejskie budy i  
gołębniki, o wszystko, co w  
mieście degraduje i rozpada  
się zanim na dobre zniknie*

także o  
przedmiejskie budy i  
gołębniki, o  
wszystko, co w  
mieście degraduje i  
rozpada się zanim na  
dobre zniknie wraz z  
ostatnim miejskim  
„gołębim-  
ulicznikiem” i  
zakamarkami, w  
których mógłby on  
bezpiecznie uwić

gniazdo.

Gdy ziemia się zasklepi, bezduszną, nowa architektura pokryje wszystko – niezależnie od tego, czy chodzi o modernizację z lat 70., związaną z systemem PRL, czy tę z lat 90., kojarzoną przez Nowakowskiego z komercjalizacją, gdy buldożery znów rozkopywały ziemię w upiornym, funeralnym transie: „Z jednej strony był rozległy plac budowy, który przeorywały wzdłuż i wszerz wielopalczaste koparki i buldożery, huczały świdry, rozrywając betonową nawierzchnię, [...] a pracujący tam ludzie spowici byli w kłęby kurzu i wyglądali jak potępieńcy” (*Moja Warszawa. Powidoki drugie*, s. 48).

Miasto bez gołębi zagnieżdżających się w niszach, „obsrywających parapety” będzie być może świeże, gładkie, czyste i uporządkowane. Ale będzie to również przestrzeń bez historii, ciągłości, reliktyw i pamięci, wydrążona i pusta, bez duszy i ducha miejsca.

## Miasto upiorów

W prozie Nowakowskiego wraz z pejzażami stopniowo potwornieją też i wynaturzają się mieszkańcy miasta i przedmieść: „Tak zbliżał się więc stekowiec, a uroda tego miejsca powoli zanikała. Brudne, ołowiane chmury przesłoniły słońce, trawa pokryła się czarnym, tłustym pyłem, zrudziała i rzadka. A ludzie otaczający młodych zmienili się w robaczywe rojowisko kalek i potworów, starość i gnilny proces rozkładu począł też pożerać twarze młodych, odbierał oczom blask, ruchom sprężystość, zniekształcał ciała, żłobił twarze szpetnymi grymasami” (*Pracusie*, s. 95).

Jeśli w późniejszych tekstach pojawia się przypisywany Nowakowskiemu motyw mitu lumpa, fascynacja ludźmi marginesu, rzezimieszkami odrzucającymi normy oficjalne i żyjącymi w szarej strefie, poza społeczeństwem, to podziw dla tych ludzi wyraża na przykład jeden z najbardziej zdegenerowanych bohaterów opowiadań Nowakowskiego, *Pracusie*, cyniczny, bezwzględny, upiorny na równi ze światem, w jakim żyje: „W jakiś sposób interesowała go beztroska i minimalizm tych obdartusów skretyniałych, zajmujących się zbieractwem i opitych denaturatem. Smród i zapicie, jakby odruchy i instynkty tylko. Taka bełkotliwa, kosmata i cuchnąca branża” (s. 55).

Ludzie przypominają zwierzęta i jako zwierzęta postrzegają się sami i siebie wzajemnie, miasto zamieszkują „jaszczury pomarszczone”, pluskwy, szakale, kojoty i inne „drapieżniki na padlinę” (*Pracusie*, s. 42) i nie chodzi tu tylko o osoby z tak zwanego marginesu. Ci, którym udało się w życiu urządzić, mieszkańcy bloków prowadzący

normatywne życie, to szczury, karaluchy: „Jak szakale wszyscy, tak cieszą się każdą złą wiadomością” (*Jan Łuczywek*, s. 127), chowają się „w tym kiblu jak szczur” i czują się jak „ameba, coś takiego” (*Jan Łuczywek*, s. 131).

*Na marginesie, w szczelinach i zaułkach, gdzie Nowakowski szukał prawdy, brudnej prawdy, znajdujemy już tylko zwykły brud*

Ten pozorny realizm Nowakowskiego przypomina mi malarstwo Adama Hoffmana, w którego pracach człekokształtne sylwetki ubrane w zwykłe garnitury potworniej i ulegają zezwierzęceniu, postaci ludzkie są zdeformowane, ich ciała i twarze malarz oszpeca, choć nieuchronnie przypominają one kształty znane nam na co dzień, najbardziej powszednie i współczesne. Pod względem brzydoty i ohydy moralnej drobnych przestępców i oszustów stopniowo przestaje cokolwiek odróżniać od zwykłych urzędników, pracowników biur, mężów jeżdżących do pracy komunikacją miejską, a w wolnym czasie znęcających się nad swoimi żonami, ale i od tych żon, dyrektorów zakładów pracy i pracowników. Cała przestrzeń miejska staje się marginesem i trudno tu mówić – jak zauważył Zbigniew Jarosiński – o jakichkolwiek enklawach. Ludzie „radzący sobie” i nieradzący, kombinujący i nie, przeciętni i nijacy, ale też ci, którzy osiągają sukces lub doznają życiowej porażki – niemal wszyscy budzą wstręt. Miejskie ulice, przedmieścia, barki, w których piwo sprzedaje się tylko z konsumpcją, biurowe ubikacje z pożółkłymi ścianami, podmiejskie brudne i nędzne chaty czy kolejki po transport Łomżyńskiego budują świat złudnie realistyczny. Układają się raczej w posępną interpretację miejskiej rzeczywistości, a realizm staje się krytycznym hiperrealizmem.

Na marginesie, w szczelinach i zaułkach, gdzie Nowakowski szukał prawdy, brudnej prawdy, znajdujemy już tylko zwykły brud. Miejscy bohaterowie popychają się w tłocznych autobusach i tramwajach, oszukują, sfrustrowani i pozbawieni nadziei reagują na siebie agresją i nienawiścią. To świat nie tylko złamanego życia jednostek, ale i – a może przede wszystkim – życia społecznego. Według Nowakowskiego nigdy potem się ono nie odrodziło.

\*

W Warszawie gołębi miejskich wciąż jest dużo, w 2018 roku doliczono się ich około 120 tysięcy, choć nie brakuje też mniej lub bardziej okrutnych sposobów, w jakie mieszkańcy próbują je tępić: od zakazu dokarmiania, przez kolce na balkonach aż po strzelanie z wiatrówek.

*Agnieszka Karpowicz*

\*\*\*

*Źródła cytatów*

Marek Nowakowski, *Jan Łuczywek, Kiedy ranne wstają zorze, Pracusie*, w: *Gdzie jest droga na Walne?* (1974), PIW, Warszawa 2007.

Marek Nowakowski, *Moja Warszawa. Powidoki*, Iskry, Warszawa 2010.

Marek Nowakowski, *Moja Warszawa. Powidoki drugie*, Iskry, Warszawa 2010.

Marek Nowakowski. *Zakorzeniony w ludziach. Z Markiem Nowakowskim rozmawiają Jan Mencwel i Cyryl Skibiński*, „Kontakt” 2010, nr 14 <https://magazynkontakt.pl/marek-nowakowski-zakorzeniony-w-ludziach/>



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego